

Wojciech Zieliński
Uniwersytet Gdański

Bocheńskiego zachęta do filozofii politycznej nieoprawności

Wstęp

W 1992 roku, w przedmowie do drugiego wydania *Słownika zabobonów*, Józef Bocheński – tłumacząc powody pozostawienia w słowniku licznych wzmianek na temat marksizmu – napisał:

Zbyt wielu moskiewskich agentów zachowało w Polsce część władzy. Zbyt wielu ludzi korzących się niedawno przed cudzoziemskimi bredniami zajmuje nadal wysokie stanowiska. Co gorsze, duch kompromisu, najgorszego rodzaju zdaje się panować w znacznej części starszej inteligencji polskiej. Wydaje mi się zarazem, że zawleczone z Moskwy głupstwa nie zagięły w Polsce bez reszty.¹

Od tamtej pory minęło ponad dwadzieścia lat i z naturalnych względów znaczną część starszej wówczas inteligencji polskiej zastąpiła inteligencja wówczas młodsza. Tu i ówdzie stawiane jest jednak pytanie, czy tak ona, jak i szerzej pojęta sytuacja w dzisiejszej Polsce są już wolne od tych przypadłości, o których pisał wówczas Bocheński?² Rozglądając się wokół – chociażby po internetowych i papierowych stronach rozmaitych komunikatorów i tzw. tygodników opinii – można mieć co do tego wątpliwości; przynajmniej wówczas, gdy nie wyznaje się jakiegos jedynie słusznego, politycznie poprawnego poglądu w tym względzie.³

¹ J. Bocheński, *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Philed, Kraków 1992, s. 7-8.

² Owszem, to pytanie stawiane jest głównie w tzw. drugim obiegu debaty publicznej toczonej w dzisiejszej Polsce, skupionym wokół mediów określających siebie mianem niezależnych. Zob. m.in.: K. Kłopotowski, *O filozofii II obiegu III RP*, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, 14 maja 2012 r. (<http://www.sdp.pl/o-filozofii-II-obiegu-III-rp%E2%80%93felieton-krzysztof-kłopotowski>). Zob. także np.: *Jakieś obce smoki*, z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Joanna Lichocka, „Gazeta Polska”, 2013, nr 4 (1016), s. 17-19.

³ Zob. także: A. Synowiec, *Obraz Rosji w dyskursie kulturowo-ideologicznym. Studium wyobraźni zbiorowej na lamach polskiej prasy z lat 1991–2005* (praca doktorska), Katowice 2009 (link: <http://www.sbc.org.pl/Content/12768/doktorat2967.pdf>).

Oczywiście można tych wątpliwości wyprzeć się, uznając, zarówno słowa Bocheńskiego, jak i te zapisane w niniejszym akapicie, za niezasadne.

Zamiarem moim nie jest jednak rozstrzyganie tych kwestii⁴ – wszak nie mam ku temu dostatecznych kompetencji i nie taka jest rola niniejszego artykułu – a jedynie przyjrzenie się niektórym, poczynionym przez Józefa Bocheńskiego, słownikowym opisom zabobonów pod kątem tego, jakie może być ich metafizyczne znaczenie dla społecznej samowiedzy działającego dziś w naszym kraju filozofa⁵.

To zastrzeżenie czasu i miejsca jest nieprzypadkowe. Na myśli mam bowiem nie filozofa „samego w sobie”, ani też filozofa, jako tego kogoś oderwanego od świata, kto przygnieciony ciężarem pytań odwiecznych za swoim biurkiem docieka istoty badanych rzeczy, sprawy mniejszej wagi zostawiając maluczkim, ale filozofa działającego w świecie – socjologicznie rzecz ujmując: społecznego aktora, czyli tego kogoś, kto w świadomości jego odbiorców, sąsiadów i tym podobnych zajmuje się filozofią – przyjmując zarazem określone postawy, uzewnętrzniane w rozmaitej skali przestrzeni publicznej, dzielonej z tymiż jego odbiorcami i sąsiadami⁶. I całkiem wyraźne moje przekonanie między tymi słowy zawieram, że uciekanie od świata – i zanurzanie (się w) filozofii w jej istotnym znaczeniu – nie chroni filozofa tak czyniącego przed pułapkami społecznej roli poczciwego idioty⁷. Przekonaniem moim jest bowiem i to również, że rolą, jaką w naszym kraju mają

⁴ Ale ich przywołanie na wstępie oczywiście nie jest przypadkowe, skutecznie bowiem wprowadza w klimat problematyki politycznej (nie)poprawności. By nie szukać daleko, wprost zapytam: Jakie myśli pojawiły się w twojej głowie, drogi Czytelniku, gdy czytałeś przytoczone powyżej słowa Bocheńskiego – jakie myśli dotyczące treści tych słów i dotyczące tego, że tu są cytowane?...

⁵ Upредить także wypada, że w niniejszym artykule nie podejmuję refleksji nad sowietologią Józefa M. Bocheńskiego, założyciela Instytutu Europy Wschodniej na Uniwersytecie we Fryburgu, w Szwajcarii, w roku 1957. Ze względu na problemową i literaturową obszerność zagadnienia uznaję, że również pod kątem problematyki niniejszego artykułu wymagałaby ona osobnego potraktowania. Na temat sowietologii zob. m.in. M. Styczeński, *Sowietologia*, Internetowy Serwis Filozoficzny „Diametros” (link: <http://www.diametros.iphils.uj.edu.pl/?l=1&p=lit3&m=103&ii=194>).

⁶ W przyjętym tu rozumieniu sąsiedztwo obejmuje zarówno np. miejsce zamieszkania i prywatnej aktywności filozofa, jak i miejsce przezeń zajmowane chociażby w strukturze uczelni. Wszak filozofowie są tu nie tylko autorami własnej aktywności akademickiej, ale także obiektami oddziaływań i obserwacji czynionych przez innych ludzi działających opodal.

Stanisław Brzozowski pisał w swoim czasie (w czerwcu 1905 r.): „Dwa rysy uderzają mnie szczególnie w współczesnej umysłowości polskiej – na pozór przeciwstawne sobie zupełnie, a jednak dopełniające się wzajemnie, i z tego samego lub przynajmniej pokrewnych płynące źródła. Nazwałbym je »*lekceważeniem ideowości*« z jednej strony i »*rezygnacją z rzeczywistości*« z drugiej. Pierwszą z nich napotyka się najczęściej u naszych publicystów i to często nawet najpoważniejszych, najbardziej znanych i najsumienniejszych, drugą u ludzi zajmujących się zagadnieniami tzw. wyższej kultury, a więc filozofii, sztuki itp. Pierwsi z niecierpliwą wzgardą, w najlepszym razie z protekcyjną pobłażliwością, traktują wszystkie rozprawy, z których nie wypływa bezpośrednio żaden praktyczny wniosek, które nie zwalczają czegoś w obecnych stosunkach, nie usuwają lub nie przekształcają; drudzy – nie zastanawiają się nad tym, jakie znaczenie może mieć to, co mówią oni i piszą, poza ulgą, jaką sprawia wypowiedzenie się” (S. Brzozowski, *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd*, PIW, Warszawa 1973, s. 47).

W kontekście uwag czynionych w niniejszym artykule można sparafrazować to ostatnie zdanie z przywołanej wypowiedzi Brzozowskiego i zapytać, jakie znaczenie może mieć to, czego nie mówią i nie piszą filozofowie, poza ulgą, jaką im sprawia wygodne milczenie...

⁷ A w takiej roli działający i postrzegany filozof wydaje się chodzącym zaprzeczeniem powołania do filozofii.

dziś do spełnienia filozofowie, nie jest posłuszne maszerowanie na ministerialnym postronku, jest zaś nie tylko zdobywanie międzynarodowych grantów badawczych, środowiskowego uznania w wąskich kręgach wiedzy specjalistycznej, osobistej satysfakcji z dokonywanych odkryć i rozwijanej kariery, ale także – dzięki odważniejszej aktywności publicznej – nieustanne prowokowanie do myślenia⁸, kształtujące przyczynianie się do większej samodzielności intelektualnej ludzi działających wokół, ich rozumności i racjonalności tego, co ich wokół otacza, na różnych poziomach organizacji życia społecznego i w obrębie rozmaitych społecznych urzędzeń⁹. I przekonaniem moim jest, że filozofowie, wbrew pozorom, wiele mogą zdziałać praktycznie – pod warunkiem, że pozostaną wierni swojemu filozoficznemu powołaniu¹⁰ i pogodzą się ze stawianiem czoła także temu, o czym pisał Bocheński: prześladowaniom ze strony rozmaitych poczciwych bałwochwalców. Wszak nie na darmo chyba autor ów uczył, że:

[...] filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczyicielem przesądów i zabobonów. Jego główna rola względem światopoglądu polega właśnie na przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu. Ze pełnieniem tej funkcji nie jest wygodne, że nie obiecuje wielu korzyści dla autora, to inna sprawa. Wręcz przeciwnie: filozof wierny swojemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem ze strony poczciwych bałwochwalców i innych wyznawców zabobonu. Nieprawdą jest, by historia знаła wielu męczenników nauki – natomiast wielu filozofów cierpiało prześladowanie dlatego, że smagali zabobony.¹¹

Artykuł niniejszy, co już chyba widać po tych pierwszych uwagach, nie jest raportem naukowca – badacza twórczości Bocheńskiego. Jest wypowiedzią filozofa-praktyka. Mówię tu i piszę, jako człowiek działający, użytkownik filozofii sprawdzanej w działaniu, zmagającej się z doświadczeniem; jako człowiek filozofujący z powodu działania, a nie jako laboratoryjny badacz filozoficznych zagadnień wyławianych z przedmiotowej literatury. Jestem więc przede wszystkim użytkownikiem tekstów Bocheńskiego. Elementów jego – jak też innych autorów – twórczości używam jako narzędzi w krytycznym działaniu komunikacyjnym, podejmowanym na tych polach, które przychodzi mi eksplorować z racji wykonywanej pracy naukowo-dydaktycznej, społecznej i organizacyjnej, a przecież obejmujących także rozmaite doświadczenia prywatne. Ale piszę z przekonaniem,

⁸ Wszak „prowokacja należy do podstawowych zadań filozofa” (J.M. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, Fhiled, Kraków 1992, s. 6).

⁹ Na niewiele zda się, dokonywane tu i ówdzie, narzekanie na współczesnych troglodytów, niewsparte odwagą zejścia do poziomu ich doświadczenia i odwagą rozpoznania jego społecznych uwarunkowań. Zob. np. P. Nowak, *Hodowanie troglodytów*, „Rzeczpospolita”, 28 czerwca 2012 r., <http://www.rp.pl/arttykul/9157,905410-Hodowanie-troglodytow.html> (styczeń 2013). A takie oto zdanie zawarte w przywołanym artykule: „Mam oto rozpisywać w grupach konkurs na ostatniego palanta, na beznadziejną ofiarę własnej niemożności i pod nią pisać sylabus do prowadzonych zajęć” (*ibidem*), znacząco namysł nad ‘troglodytymem’ poszerza...

¹⁰ Filozofowie bez takiego powołania, niezdolni do wywoływania intelektualnego fermentu i kontrowersji w środowiskach myśli dobrze poukładanych, w ogóle mnie tu nie interesują. Reprezentują gatunek osobników skupionych na dobru własnym, mający swoich przedstawicieli zapewne w każdym środowisku zawodowym.

¹¹ J. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 14.

że te moje uwagi – owszem, dla ustrukturyzowanych systemów wiedzy filozoficznej zapewne jakoś niezgrabne lub uwierające – również dla badaczy-laborantów mogą być przydatne i poznawczo choćby tylko inspirujące. Zawieram je w trzech częściach dalszego ciągu artykułu, wieńczonych stosownym zakończeniem.

Wypisy z Arystotelesa

„Arystoteles to jest mistrz, co nie znaczy, aby się tu i ówdzie nie był pomylił” – te słowa Bocheńskiego¹² syntetycznie uzasadniają zawartość pierwszej części artykułu. Wszak pisząc o zachęcie do filozofii politycznej niepoprawności warto wyjść od zachęty do filozofii jako takiej. A kogóż w tej materii posłuchać, jeśli nie samego Stagiryty.

Arystoteles, ów Filozof wielką literą pisany – w przeciwieństwie do licznych jego epigonów pisanych już tylko z litery małej – nie boi się wiązać filozofii z mądrością. Pisze więc o mądrości, że „jest dobrem samym w sobie, nawet gdyby z niej nic pożytecznego dla ludzkiego życia nie wynikało”¹³ i że nie ma w tym nic dziwnego, jeśli „nie okazuje się użyteczna i korzystna; nie nazywamy jej bowiem korzystną, lecz dobrą, a powinna być pożądana nie przez wzgląd na coś innego, lecz na nią samą”¹⁴. I też ze względu na nią, skoro jest celem najwyższym, powinniśmy rozwijać doskonałość moralną¹⁵. Mądrość jednak nie bierze się znikąd – „powstaje z wiedzy i z poszukiwania rzeczy, które [właśnie] filozofia umożliwia nam objąć”. Jakże więc nie chceć zajmować się filozofią – powinniśmy zająć się nią bez wahania!¹⁶

Ale to chyba jednak mało przekonujące uwagi dla kogoś, kto aspiracji filozoficznych w sobie nie odnajduje; na niewiele zdadzą się takiemu zapewnienia o przyjemności płynącej z ćwiczenia duszy¹⁷, o szczęściu czerpanym z filozoficznej refleksji¹⁸ i o doskonałości drogą tą osiąganą¹⁹. A Arystoteles mierzy przecież ciągle wysoko. Pisze:

Człowiek pozbawiony zdolności postrzegania i rozumu staje się podobny do rośliny; pozbawiony tylko rozumu staje się podobny do zwierzęcia; natomiast

¹² Wypowiedziane w odpowiedzi na pytanie o miejsce Arystotelesa w tworzeniu logiki. Zob. *Między logiką a wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Montricher 1992, s. 52.

¹³ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, fr. 45, przeł. K. Leśniak, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 644.

¹⁴ *Ibidem*, s. 643 (fr. 44).

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 639 (fr. 21).

¹⁶ Por. *ibidem*, s. 636 (fr. 5).

¹⁷ „Przyjemność życia jest przyjemnością płynącą z ćwiczenia duszy; to jest bowiem prawdziwe życie” (*ibidem*, s. 651 [fr. 90]).

¹⁸ „Szczęście albo pochodzi z filozoficznej refleksji, albo nią jest” (*ibidem*, s. 647 [fr. 68]).

¹⁹ „Doskonałość jest bowiem najważniejszą rzeczą w naszym życiu, a refleksja filozoficzna, jeżeli jakąś rzecz można porównać z inną, jest najprzyjemniejszą ze wszystkich czynności” (*ibidem*, s. 651 [fr. 95]).

człowiek w pełni obdarzony rozumem staje się podobny do Boga.²⁰ [I] [...] nic boskiego czy drogiego nie przysługuje ludziom prócz tego tylko godnego uwagi, co jest w nas z rozumu i mądrości; bo tylko to wydaje się nieśmiertelne i boskie.²¹ [A] [...] dzięki temu, że życie może uczestniczyć w tej zdolności [rozumienia], to mimo iż jest nieszczęśliwe i trudne z natury, jest tak pomysłowo urządzone, że człowiek w porównaniu z innymi stworzeniami wydaje się Bogiem.²²

Wszak sam rozum – owa najlepsza część duszy, wobec której inne pozostają sługami²³ – jest w nas niemalże Bogiem. „Dlatego powinniśmy albo zajmować się filozofią, albo pożegnać się z życiem i odejść stąd, ponieważ wszystko poza tym jest bezsensowne i bezwartościowe”²⁴. Szczęśliwie, nie uznawszy przesłanek, nie podejmie ktoś zbyt radykalnych kroków po przeczytaniu tak konkretnego wniosku...

Może warto więc trochę spuścić z tonu i na zachętę Arystotelesa spojrzeć nieco bardziej przyziemnie. Musimy stać się filozofami – poucza Stagiryta – jeżeli chcemy dobrze przeżyć życie²⁵, „bo tylko filozofia zawiera w sobie prawdziwe sądy i bezbłędną mądrość zalecającą, co należy czynić, a czego nie należy”²⁶. A któż nie chce dobrze swego życia przeżyć, owszem, na swój sposób dobroć tę rozumiejąc. Jest zatem szansa na zajęcie się filozofią i jej twórcze wykorzystanie, o ile tylko już na pierwszym spotkaniu nie odleci ona człowiekowi zbyt wysoko i zbyt daleko na swych skrzydłach nie poszybuje²⁷. Jest tedy również szansa na uznanie jej moralnych pouczeń.

Żyjemy dobrze – pisze Arystoteles w swej *Zachęcie do filozofii* – nie przez poznawanie czegoś z istniejących rzeczy, lecz czyniąc dobrze, bo to jest prawdziwe szczęście. Z tego wynika, że również i filozofia, jeżeli jest pożyteczna, albo musi być sprawcą rzeczy dobrych, albo powinna być środkiem do tego rodzaju działań.²⁸

I dodaje w *Etyce nikomachejskiej*:

Solon trafnie może określił, kto jest szczęśliwy, mówiąc, że jest nim człowiek w miarę wyposażony w dobra zewnętrzne, który jednak dokonał najpiękniejszych moralnie czynów i okazał się umiarkowanym w życiu.²⁹

Człowiek taki,

[...] człowiek dobry, który żyje według rozumu, nigdy nie ulega przypadkom losu, ale w większym stopniu niż inni jest wolny od tego, co podlega losowi. Dlatego,

²⁰ *Ibidem*, s. 640 (fr. 28).

²¹ *Ibidem*, s. 654 (fr. 108).

²² *Ibidem*, s. 654 (fr. 109).

²³ Bo „to, co jest gorsze, musi zawsze być sługą tego, co lepsze” (*ibidem*, s. 640 [fr. 23]).

²⁴ *Ibidem*, s. 654 (fr. 110).

²⁵ Por.: *ibidem*, s. 636 (fr. 8).

²⁶ *Ibidem*, s. 637 (fr. 9).

²⁷ I to samo będzie dotyczyło filozofii politycznej niepoprawności, przydatnej dla tych, którzy chcą dobrze przeżyć życie myśląc także o innych.

²⁸ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 645 (fr. 52).

²⁹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1179 a 9-12, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 655.

jeżeli odnosisz się z pewnym zaufaniem do tego życia, możesz być słusznie dobrej myśli.³⁰

Z tej perspektywy postrzegana filozofia staje się bliższa życiu i praktycznie znacząca, a trudność w jej opanowaniu – zważywszy, że do jej uprawiania nie są potrzebne „żadne narzędzia ani odpowiednie miejsce”³¹, ani nawet inni ludzie³² – okaże się znikomą wobec zakresu jej użyteczności³³.

Zachęcając do filozofii, Arystoteles posuwa się jednak daleko – pokazuje, że filozofia wkracza w rozumienie i praktykowanie międzyludzkich relacji; niejednego ich uczestnika może wyrwać z błogostanu, psując jego dobre samopoczucie. Oto pisze Stagiryta o młodych i zestawia ich ze starymi: „Młodzieńcowi brak doświadczenia, bo jest ono owocem długiego czasu”³⁴. Tymczasem mądrość „to ostatnia zdolność, która powstaje w ludziach, i z tego powodu starość rości sobie pretensję do tej jedynej z dobrych rzeczy”³⁵. Powinniśmy więc „czcić i wysoko cenić dawców naszych największych dóbr, ojca i matkę, dzięki którym możemy oglądać i słońce, i światło; są oni wszak sprawcami naszych zdolności widzenia i słyszenia”³⁶, uczynili nas podmiotami możliwej do osiągnięcia, z biegiem czasu, mądrości³⁷. A mądrość jest przecież przeciwieństwem głupoty; z tych dwóch przeciwieństw pierwsze trzeba wybrać, a drugiego unikać³⁸.

Niepodobna jednak uniknąć formułowania ocen. Filozofia, dając pojęciowe narzędzia rozróżniania przedmiotów swojego oglądu, a wśród nich także postaw przyjmowanych przez ludzi, kieruje namysł w stronę wartościowań i umożliwia krytyczne działanie komunikacyjne³⁹. Pozwala tropić głupotę mas i piętnować

³⁰ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 641 [fr. 30].

³¹ *Ibidem*, s. 646 [fr. 56].

³² Pisze wszak Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej*, że filozof „może oddawać się swej czynności kontemplacyjnej nawet jeżeli jest sam, i to tym bardziej, im bardziej jest filozofem. Potrafi to może lepiej czynić przy pomocy współpracujących z nim ludzi, ale mimo to jest najbardziej samowystarczalny” (Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1177 a 25 – b 1 [s. 660]).

³³ Por. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 641 (fr. 31).

³⁴ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1442 a 15-16, s. 657.

³⁵ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 638-639 (fr. 17).

³⁶ *Ibidem*, s. 652 (fr. 102).

³⁷ Tego rodzaju uwagi zapewne nie (wz)budzą większego sprzeciwu na poziomie szlachetnych uogólnień. Mogą być jednak niestrawne na poziomie konkretów – zwłaszcza dla osób dotkniętych epidemią narcyzmu, pełnych miłości własnej i skupionych na zaspokajaniu swoich potrzeb, postrzeganych jako oczywiście ważniejsze niż jakiegokolwiek cudze. Por. J.M. Twenge, W.K. Campbell, *The Narcissism Epidemic. Living in the Age of Entitlement*, Simon and Schuster, New York 2009, s. 230. Na temat różnych aspektów narcyzmu zob.: K. Pospiszyl, *Narcyzm. Drogi i bezdroża miłości własnej*, WSiP, Warszawa 1995; J. Jagiela, *Narcystyczna szkoła. O psychologicznej rzeczywistości szkoły*, Rubikon, Kraków 2007; *Narcyzm. Jednostka, społeczeństwo, kultura*, red. J. Sieradzan, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2011.

³⁸ Por. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 652 (fr. 98).

³⁹ Bo „ilekroć [...] namiętności nie przeszkadzają, a umysł wypełnił swoje zadanie, wtedy będzie miało miejsce działanie zgodne ze słuszną oceną” (Arystoteles, *Etyka wielka*, 1208 a 12-20, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 660). Pojęcia „krytycznego działania komunikacyjnego” używam oczywiście nieprzypadkowo. Zob.: W. Zieliński, *O możliwości krytycznego działania komunikacyjnego w fotografii*, [w:] *Sztuki wizualne jako nośniki ideologii*, red. M. Lisiecki, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 87-102; W. Zieliński, *Kilka uwag o*

bezmądną pospolitość jednostek. „Ogół sądzi po pozorach – pisze więc Arystoteles – jako że tylko pozory postrzega”⁴⁰, a „człowiek pospolity pragnie raczej żyć niż żyć dobrze, idzie za opinią mas ludzkich, a nie uważa za słuszne, ażeby owe masy szły za jego opinią, szuka bogactwa, a nie troszczy się w ogóle o to, co szlachetne”⁴¹. Jakże żałośnie przedstawia się w tych słów świetle postawa niejednego pospolitego „filozofa”, który szukając raczej bogactwa niż tego, co szlachetne, woli schlebiać masom niż mądrze edukować jednostki. Bo filozof niepospolity – ten bez cudzysłowu pisany – „żyje ze wzrokiem skierowanym na naturę i na to, co boskie, i tak, jak dobry sternik umocniwszy swe życie w tym, co jest wieczne i niezmienne, tam zarzuca kotwicę i żyje według własnej woli”⁴². Zakosztowawszy smaku mądrości, inne rzeczy zwyczajnie ma za nic⁴³. A jeżeli ktoś taki „z całym spokojem znosi rozmaite bolesne ciosy losu”, to przecież czyni tak

[...] nie z powodu niewrażliwości na ból, lecz dzięki usposobieniu szlachetnemu i poczuciu własnej wartości. [...] Kto bowiem jest prawdziwie dzielny i mądry, ten – zdaniem naszym – znosi każdy los z godnością i czyni zawsze w danych warunkach to, co jest najlepsze.⁴⁴

„Jedynie mędrzec – pisał później Cynceron – po ukończeniu i odcięciu wszystkiego, co czcze i błędne, zadowolony się natomiast celami wytkniętymi przez naturę, może żyć bez utrapień i bez lęku”⁴⁵. Skoro zaś mądrość nie jest z góry przypisana tylko niektórym, potajemnie wybranym, lecz z czasem może stać się udziałem każdego prawdziwie oddanego jej człowieka – wszak, „kto dla niej wstanie o świecie, ten się nie natrudzi; znajdzie ją bowiem siedzącą u drzwi swoich”⁴⁶ – to i ów filozoficznie pojęty brak utrapień i lęku może być udziałem wielu.

Może być, ale często nie jest. Wielu wszak troszczy się raczej o inne, nie tak mądre dobra. Czy więc w smak im będą choćby takie słowa?

Zaszczyty i sława, z zazdrością podziwiane bardziej od wszystkich innych rzeczy, pełne są nieopisanej głupoty; temu bowiem, kto dostrzegł światłość rzeczy wiecznych, wydaje się głupotą ubieganie się o tamte. Która spośród rzeczy ludzkich jest wieczna i długotrwała? To z powodu naszej słabości [...] i krótkości życia rzeczy te wydają się wielkie.⁴⁷

Można by to także poznać – dodaje Stagiryta – gdyby się oglądało życie ludzkie w jasnym świetle. Ujawniłoby się wówczas, że wszystkie rzeczy wydające się ludziom wielkimi, są tylko ułudą. Stąd też słuszne zdanie, że człowiek jest niczym i że nic, co ludzkie, nie jest stałe. Z siły, wielkości i piękności śmiać się trzeba, nie

akcjologii pracy uniwersyteckiej, „Annales. Etyka w życiu gospodarczym”, t. 9, 2006, nr 2, s. 37-46 (link: http://www.annalesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2006/2006_02_zielinski_37_46.pdf); i in.

⁴⁰ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1179 a 13-17, s. 658.

⁴¹ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 645 (fr. 53).

⁴² *Ibidem*, s. 645 (fr. 50).

⁴³ Por. *ibidem*, s. 652 (fr. 100).

⁴⁴ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1100 b 18 – 1101 a 8, s. 662.

⁴⁵ Cynceron, *O najwyższym dobru i złu*, I 13, 44, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 663.

⁴⁶ Por.: Mdr 6, 12-14.

⁴⁷ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 653 (fr. 105).

przedstawiają bowiem żadnej wartości. Wydają się takimi tylko dlatego, ponieważ niczego nie widzimy dokładnie.⁴⁸

Ale czy ktoś jeszcze Filozofa słucha?! A on wciąż poucza:

Zewnętrzne dobra, będąc niejako narzędziem, mają bowiem swój kres, a wszystko, co służy jedynie do jakiegoś użytku, należy do rzeczy, których nadmiar z konieczności albo szkodzi posiadającym, albo żadnej nie przynosi korzyści. Natomiast wszelkie dobra duchowe, im więcej się wzmagają, tym więcej są pożyteczne.⁴⁹

Bo kto się szczyli dobrami ciała – wieki później podejmie dawną myśl Boecjusz – na jakże marnym i jakże kruchym opiera się posiadaniu. [...] Więc oceniajcie sobie, jak chcecie wysoko, dobra ciała, bylebyście mieli to na pamięci, że to ciało, które podziwiacie, ogniem trzydniowej gorączki może się rozpaść.⁵⁰

Ach, jakże to brzmi archaicznie! Niewykluczone, że filozofia daje pocieszenie ludziom, którzy dla jej mądrości z dóbr doczesnych zrezygnowali. Ale tych, którzy chcą zwyczajnie żyć i w swym życiu się wyżyć – o ile w ogóle w jakiejś mierze obchodzi – zapewne irytuje lub śmieszy. Czy jednak z tego społecznego względu – lub jakiegokolwiek innego – wywoływanie irytacji i drwiny uznać należy za ułomność albo „grzech” filozofii? Czy są powody, by zamykać ją w twierdzy samolubnej niepraktyczności?

Arystoteles skłania do wyboru, sugeruje aksjologicznie nieobojętne odpowiedzi na takie pytania. Pisze: owszem, filozof „pragnie tego, co dotyczy rozsądku i kontemplacji prawdy”⁵¹ – tym przeciw, dodajmy, tak niegdyś, jak i dzisiaj, różni się on od kogoś takiego, kto nie troszcząc się wiele o prawdę, chce wywołać wrażenie jej posiadania, lub komu nawet i to pozostaje obojętne⁵² – ale „w myśleniu dla działania najcenniejsza jest mądrość połączona z praktyczną wnikliwością”⁵³. Tutaj więc słowa „wie” użyjemy „raczej mówiąc o kimś, kto stosuje wiedzę, niż o kimś, kto ją tylko posiada”⁵⁴. Jeśliby bowiem ktoś „poznanie traktował samo dla siebie, a nie chciał połączyć z życiem [...], nie byłoby żadnej różnicy między własnym poznaniem a cudzym. I to jest tak, jak gdyby ktoś inny żył zamiast mnie”⁵⁵. Wartościowa jest więc dla działającego jego „własna świadomość postrzegania i poznawania”⁵⁶ i – co za tym idzie w toczonej refleksji – doskonalsze jest życie ludzi, „którzy myślą i odznaczają się filozoficzną wnikliwością”⁵⁷.

Widać to już chyba całkiem wyraźnie, że Arystotelesa zachęta do filozofii – zachęta do myślenia i do filozoficznej wnikliwości wykorzystywanej w działaniu – jest

⁴⁸ *Ibidem*, s. 653 (fr. 104).

⁴⁹ Arystoteles, *Polityka*, 1323 b 7-11, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 656.

⁵⁰ Boecjusz, *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, III 8 (cyt. za: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 663).

⁵¹ Arystoteles, *Etyka eudemejska*, 12-15 b 1-2, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 6, s. 659.

⁵² Por. H.G. Frankfurt, *O chrzanieniu*, przeł. D. Leszczyński, „Odra”, 2007, nr 10, s. 43-51.

⁵³ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 640 (fr. 27).

⁵⁴ *Ibidem*, s. 649 (fr. 81).

⁵⁵ Arystoteles, *Etyka eudemejska*, 1244 b 26 – 1245 a 5, s. 661.

⁵⁶ Por. *ibidem*.

⁵⁷ Por. Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 650 (fr. 85).

istotnie związana z tytułowym zagadnieniem niniejszego artykułu. Sama bowiem i z definicji niejako – będąc źródłem namysłu i inspiracji dla kolejnych pokoleń filozofów; ucząc samodzielności, poznawczej swobody i wytrwałości w myśleniu, kierowanym ponad to, co bezpośrednio i bieżąco dane; piętnując ludzką głupotę i demaskując pospolitość, ucząc rozróżniania dóbr i wartościowania przyjmowanych postaw⁵⁸ – stanowi lekcję wolności od szeroko pojętych intelektualnych gorsetów, społecznych etykiet i dyplomatycznych manier. A tych, którzy takim społecznym wyznacznikiem poprawności myślenia i działania oraz grom rozmaitych pozorów bezkrytycznie ulegają lub interesownie hołdują, zapewne słusznie niepokoi. Jest politycznie niepoprawna – skłania do intelektualnej wolności i chwala jej za to⁵⁹.

Miejscami zaś – i to już ostatnie moje uwagi w tej części artykułu – myśl Stagiryty okazuje się wprost aktualna: czyni aluzje do spraw bardzo dobrze nam znanych. Tak jest chociażby we fragmencie, w którym Arystoteles krytykuje rządzących za bezmyślne naśladownictwo. Pisze:

Tak jak nie jest dobrym budowniczym ten, kto nie posługuje się pionem czy innym tego rodzaju narzędziem, lecz bierze miarę z innych budynków, tak też i prawodawca albo zarządzający sprawami państwa, który podpatruje i naśladuje zarządzenia wprowadzone przez innych ludzi, albo aktualnie istniejące ustroje Sparty czy Krety, bądź jakiegos innego państwa, nie jest dobrym prawodawcą ani poważnym mężem stanu; wszak naśladowanie tego, co nie jest dobre, nie może być dobrym.⁶⁰

I przypomina, widocznie już w jego czasie wiedzione doświadczeniem i nie bez powodu podzielane przekonanie, że „obfitość rodzi zuchwalstwo, a ignorancja w połączeniu z władzą rodzi szaleństwo”⁶¹.

Polityczna (nie)poprawność

Pora teraz przyjrzeć się zagadnieniu (nie)poprawności politycznej w sposób bardziej pogłębiony i odniesiony do dzisiejszej perspektywy doświadczeniowej. Andrzej Szahaj, w książce *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i poli-*

⁵⁸ Czasami drogą pouczeń dokonywanych aluzyjnie, jak chociażby w twierdzeniu, że „nie znamy [...] za wartościowego konia, który ma złotą uzdę i kosztowną uprzęż, ale złą naturę; cenimy raczej takiego, który jest stateczny” (*ibidem*, s. 636 [fr. 2]).

⁵⁹ Oczywiście zdają sobie sprawę z wielości możliwych odczytań treści czerpanych z prac Arystotelesa i innych filozofów. Proponowane w niniejszym artykule ma jedynie autorski – a nie jakiś „obiektywno-naukowy” – charakter i nie rości sobie pretensji do jedyności.

⁶⁰ „Ani też naśladowanie tego, co nie jest boskie i stałe w swej naturze, nie może być nieśmiertelne i trwałe. Jest przeto oczywiste, że wśród twórców tylko filozof może tworzyć prawa trwałe i tylko on może podejmować działania słuszne i piękne” (Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 644-645 [fr. 49]). Praktyczna w ostatnich latach nieobecność filozofii w polskiej edukacji i doświadczane dzisiaj konsekwencje tej nieobecności w działalności – praktycznej, publicznej, instytucjonalnej, także ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej – ludzie filozoficznie niewyedukowanych, to oczywiście zagadnienie samo przez się rozległe.

⁶¹ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, s. 636 (fr. 4).

tycznej poprawności⁶², pisze o nim, jako o problemie towarzyszącym nieuchronnie doświadczeniu wielokulturowości. „W tej perspektywie – zaznacza autor – polityczna poprawność stanowi drugie oblicze multikulturalizmu, który nakazuje doceniać wartość różniących się od siebie kultur, których nośnikami są poszczególne grupy etniczne lub inne”⁶³, oraz mieć na uwadze kulturową względność wartości argumentów, podnoszonych w toczonych sporach. Wszak „to, co jest lepszym argumentem dla nas, nie musi być czymś takim dla innych”⁶⁴. A ponieważ kultura, poza wszystkim innym, pozostaje także „mechanizmem selekcji przekonań”⁶⁵, to i nie dziwota, że generuje i absorbuje napięcia z takową selekcją istotnie związane. Poprawność polityczna jest więc wobec powyższego postrzegana, przez jej zwolenników, jako pozytywna ideologia liberalizmu⁶⁶ – wyraża tolerancję także wobec tych „zjawisk, które się nam nie podobają, ale które z różnych względów zdecydowaliśmy się cierpliwie znosić”⁶⁷. I w tej postaci traktowana jest jako czynnik zmiany społecznej – element ciągłego, od czasów Oświecenia, reformowania (się) społecznego świata Zachodu. A reforma ta – zauważa Szahaj – „zawsze polegała także na zmianie języka, jakim się posługiwano, albowiem mówić inaczej to także myśleć inaczej, a w rezultacie także i działać inaczej”⁶⁸. Język pełni bowiem, zdaniem obrońców politycznej poprawności, rolę sprawczą: nie kopiuje i nie odwzorowuje świata, lecz go w pewnym sensie kreuje, czyniąc coś istotnego

⁶² Owszem, bezpośrednio odnoszącej się do problemów społeczeństwa amerykańskiego, ale coraz bardziej czytelnej także dla nas, wobec zmian, jakie zaszły w polskim społeczeństwie w toku niemal dekady, jaka upłynęła od czasu wydania tej pracy. Zob.: A. Szahaj, *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Universitas, Kraków 2004.

⁶³ *Ibidem*, s. 170.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 120.

⁶⁵ Por. *ibidem*, s. 148.

⁶⁶ Por. S. Kruszyńska, *Poprawność polityczna w filozofii – wydanie polskie*, [w:] *Obrazy społeczeństwa. Wybrane aspekty polskiej rzeczywistości społecznej*, red. B. Bykowska, A. Kwaśniewska, M. Mazurek, wyd. FRUG, Gdańsk 2007, s. 55-66. Zob. także: J. Hartman, *Krytyka poprawności*, „Przegląd Polityczny”, 2003, nr 60, s. 20-24.

⁶⁷ Por. A. Szahaj, *op. cit.*, s. 147. Przedmiotowe pojęcie miewa również bardziej kategoryczne rozwiniecie. Czytam oto, w informacji o książce, którą niedawno opublikowano – M. Kacprzak, *Pułapki poprawności politycznej*, Wydawnictwo von Borowiecky, Radzymin 2012 – że „poprawność polityczna to medialnie sterowana, działająca z opóźnieniem, ale i długotrwała w skutkach, neomarksistowska bomba podłożona pod fundamenty naszej cywilizacji” (Księgarnia internetowa wydawnictwa Von Borowiecky, <http://www.ksiegarnia.vb.com.pl/sklep/monografia/167-pulapki-poprawnosci-politycznej/luty2013/>). I czytając nie mam pewności, czy długa lista medialnych patronów tej publikacji, eksponowana na internetowej stronie wydawnictwa (*ibidem*), to gwarancja medialnego niesterowania i naukowej rzetelności reklamowanego dzieła, czy może świadectwo zwierania szeregów w walce o jakąś słuszną sprawę, toczoną ramię w ramię przez wymienione na tej liście podmioty. A wątpliwość co do tych możliwości wydaje się zasadna, skoro wystąpienie jednej, drugą zdaje się wykluczać. Zob. także: M. Ujma, „*Drugi obieg PRL-bis*” – fikcja czy rzeczywistość?, Uniwersytet Śląski (Katowice), Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, Katowice 1998; J. Witek, Z. Żmigrodzki, „*Polityczna poprawność*” w *III Rzeczypospolitej*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2003; Z. Kobylińska, *Pod prąd poprawności politycznej*, Katedra Pedagogiki Katolickiej. Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Stalowa Wola 2012.

⁶⁸ A. Szahaj, *op. cit.*, s. 173.

w jego społecznych ramach. Nadaje określony kształt międzyludzkim relacjom i wytycza charakter kulturowych doświadczeń⁶⁹.

Język politycznie poprawny to zatem z założenia język służący zapobieganiu powstawania w relacjach społecznych i łagodzeniu powstałych już napięć. Podnoszona jest jednak wątpliwość, co do faktycznych skutków jego zastosowania. Okazuje się bowiem, że „polityczna poprawność jako lekarstwo na pewną chorobę potrafi być jednocześnie przyczyną innej”⁷⁰. Sprawczość języka jest wszak daleko idąca i nie omija także tych jego form, których zastosowanie służyć ma najszlachetniejszym celom. Okazuje się oto, że ów politycznie poprawny język, łagodząc jedno, inne napięcia wywołuje⁷¹. Czy zatem warto takie lekarstwo stosować? Andrzej Szahaj proponuje przeprowadzić rachunek zysków i strat, i przekonuje, że dziś przedstawia się on następująco: „pokój społeczny przez ograniczenie możliwości upokarzania innych w zamian za ograniczenie możliwości ekspresji części przekonañ”⁷². Przy takim podejściu, zrozumiała ostrożność i ograniczone zaufanie do poprawności politycznej, oraz niezbędny umiar i unikanie skrajności w jej zastosowaniu pozwalają zachować normatywny fundament: „nakaz kierowania się w życiu publicznym szacunkiem wobec innych ludzi i grup społecznych”. I ograniczają ryzyko jej przepoczwarczenia się „w spełnione proroctwo rodem z Orwella”⁷³.

Ryzyko niekorzystnej przemiany ciągle jednak istnieje. „Przedobrzoną” polityczną poprawność – pisze Szahaj – „powoduje, że szlachetne intencje zamieniają się w nieznośny schemat, wedle którego to, co wcześniej było niższe, staje się z istoty swej i hurtowo niejako wyższe”⁷⁴. Zagrożenie wzrasta natomiast gwałtownie, gdy owo narzędzie z założenia pozytywnej zmiany społecznej wpada w ręce funkcjonariuszy poprawnościowej „policji myśli”⁷⁵, „fanatyków o skłonnościach biurokratycznych”, orędowników poprawnej nowomowy, swoistych „fundamen-

⁶⁹ Por. *ibidem*, s. 157.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 174, przyp. 334.

⁷¹ „Pomyślcie o zjawisku *political correctness* w Ameryce” – postuluje Umberto Eco. „Narodziło się ono gwoli krzewienia tolerancji i uznawania wszelkich różnic – religijnych, rasowych czy seksualnych, a oto staje się nową formą fundamentalizmu, który w sposób nieomal rytualny zawłaszcza sobie język codzienny i operuje literą z uszczerbkiem dla ducha – do tego stopnia, że można stać się winnym dyskryminacji ślepca, nazywając go delikatnie »niewidomy«. Przede wszystkim jednak może ono prowadzić do dyskryminowania tych, którzy nie kierują się regułami *political correctness*” (U. Eco, *Migracje, tolerancja i to, czego nie sposób tolerować*, [w:] *idem*, Pięć pism moralnych, Znak, Kraków 1999, s. 89. Na temat języka politycznej poprawności i jej obecności w praktyce komunikacyjnej zob. także: *Polityczna poprawność*, red. G. Habrajska i in., Oficyna Wydawnicza Leksem, Łask 2006; I. Dronia, *The language of political correctness and special education needs*, Wyższa Szkoła Humanitas w Sosnowcu, Sosnowiec 2012.

⁷² A. Szahaj, *op. cit.*, s. 174, przyp. 334. O tym, że ta kalkulacja ma jednak swoje granice, świadczy opinia wyrażona gdzie indziej: „Celem polityki Zachodu winno być, jak sądzę, ograniczanie możliwości konfrontacji siłowej z zachowaniem gotowości do jej podjęcia wtedy, gdy jej pryncypia aksjologiczne i polityczne znalazłyby się w stanie zagrożenia” (*ibidem*, s. 120).

⁷³ Por. *ibidem*, s. 175.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 167-168.

⁷⁵ Por. J. Bartyzel, *Polityczna poprawność*, [w:] Encyklopedia „Białych Plam”; na stronie Organizacji Monarchistów Polskich, <http://www.legitymizm.org/ebp-polityczna-poprawnos> (luty 2013).

talistów cnoty, nowych purytanów lewicowej ortodoksji poszukujących wszędzie grzechu, »biurokratów dobra«, jak ich zasadnie nazywa Richard Bernstein, opanowanych obsesją równości i opresywności, odkrywających jej ślady w każdym przejawie życia społecznego». Ci szybko mogą uczynić polityczną poprawność instrumentem społecznego zniewolenia⁷⁶.

Okolicznością niewątpliwie sprzyjającą możliwości takiego jej wykorzystania jest aksjologiczna stronniczość poprawności politycznej oraz swoista hipokryzja wpisana w jej ramy. Pierwsza przejawia się w kontestowaniu tradycyjnych hierarchii, niszczeniu dawnych relacji wyższości i niższości rozmaitych dóbr i sposobów ich ujmowania, i wprowadzaniu na ich miejsce sformalizowanych zasad równości. Druga zaś wyziera z radykalnej asymetrii, w jakiej ujmowane są dwie sfery stosunków społecznych – publiczna i prywatna – znaczone oddziaływaniem zasad poprawności: zakazowi używania niepoprawnych określeń w dyskursie publicznym towarzyszy wszak tolerancja dla ich obecności w dyskursie prywatnym. Wyrażane tu i ówdzie przekonanie, że jakaś doza hipokryzji w stosunkach społecznych jest niezbędna, ulega wzmocnieniu. A przecież niektórym jawi się ona wręcz jako warunek przetrwania demokracji⁷⁷.

W takim kontekście polityczna NIEpoprawność jawi się oczywiście jako zagrożenie. Bez oporu postrzegana bywa, jako próba naznaczania relacji publicznych i towarzyszącego im dyskursu owym złem wartościowań i emocji prywatnych. Powstają więc pomysły, by tropić wyrastającą ponad prywatność „mowę nienawiści” i – piętnując ją w załączku – chronić życie społeczne przed jej destrukcyjnym wpływem⁷⁸. Perspektywę oglądu przedmiotowego zagadnienia można jednak odwrócić, a wówczas ukaże się inny jego wymiar. Otóż, zachęta do politycznej niepoprawności może być rozpatrywana jako zachęta do zwalczania hipokryzji w relacjach społecznych – do rozpoznawania dobra i zła w moralnej mikroskali, a więc w miejscu źródłowego ich występowania, i do takiego działania, które piętnując zło na każdym poziomie jego aktywności, nie będzie godziło się również na pozory dobra⁷⁹. Tak pojęta, staje się zachętą do uszanowania ludz-

⁷⁶ Por. A. Szahaj, *op. cit.*, s. 173-174.

⁷⁷ Por. *ibidem*, s. 163-164. Autor nawiązuje tu do poglądu wyrażonego przez Judith N. Shklar (1928–1992). Autorka o sobie m.in. w: J.N. Shklar, *A Life of Learning*, Charles Homer Haskins Lecture for 1989, American Council of Learned Societies, Occasional Paper No. 9 (http://www.acls.org/publications/op/haskins/1989_judithnshklar.pdf /luty 2013/).

⁷⁸ Zob. np. Boni: *Mowa nienawiści w polityce to wierzchołek góry lodowej. Potrzebna zmiana norm także na forach i w kościołach*, Portal Opinii Tokfm.pl, http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103087,12945011,Boni_Mowa_nienawisci_w_polityce_to_wierzcholek_gory.html (luty 2013). Zob. także próbę odpowiedzi na pytanie, *Czy doświadczenie dyskryminacji jest obiektywnym zjawiskiem społecznym?*, zapisaną w książce pt. *Dyskryminacja jako nowa kwestia społeczna*, red. J. Kupny, A. Dylus, T. Biedrzycki, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2007, s. 157-168 i in.

⁷⁹ Sugestia, że najgorszą rzeczą, jaką – zdaniem zatroskanych o polityczną poprawność liberalów – można uczynić, jest krzywdzenie innych ludzi (zob. A. Szahaj, *op. cit.*, s. 162), brzmi wręcz zabawnie, jeśli odnieść ją do rozmaitych doświadczeń życia społecznego, w których liberalowie (np. jako przedsiębiorcy) występują w roli stróżów makrospołecznego porządku (np. wzrostu gospodarczego), przeciwstawiając jego rangę losom jednostek znajdujących się w ich władaniu (i np. zatrudnianych na tzw. umowy śmieciowe). Stopień rozczarowania takimi

kiej podmiotowości, która – siebie samej świadoma w działaniu, a z zewnątrz rozpoznawana ze współczynnikiem humanistycznym⁸⁰ – stanowi konstytutywny składnik kultury międzyludzkich relacji: dobru pozwala się rozwijać, a za zło bierze personalną odpowiedzialność.

Pozytywna wykładnia politycznej niepoprawności, by odgrywać rolę kulturotwórczą, potrzebuje jednak zdystansowanej, ale przy tym odważnej filozofii⁸¹ – takiej filozofii, jaką, smagając zabobony, jeszcze całkiem niedawno uprawiał Józef M. Bocheński i jaka może być uprawiana także dzisiaj, o ile tylko znajdują się filozofowie tu i teraz gotowi do nadstawiania karku strażnikom obłudnej nowomowy⁸² – nie tylko biurokratom, ale także rozmaitym dzisiejszym sofistom, tworzącym pozory zgody narodowej, miłości społecznej i równości wszelakiej, ku uciesze klepiących ich po plecach polityków, mogących bez społecznej kontroli realizować niewspólne interesy. O aktywność politycznie niepoprawnej filozofii w naszym kraju dziś jednak niełatwo.

Sabina Kruszyńska zwraca uwagę na „niedowartościowanie zdarzeń rodzimych” w polskiej filozofii. Pisze:

Można powiedzieć, że zbiorowy podmiot filozoficznego dyskursu w Polsce, dążąc do filozoficznego dobrostanu, doznał swoistego paraliżu świadomości intencjonalnej, tak iż w jej polu pojawia się przede wszystkim to, co jest proveniencji zachodnioeuropejskiej.

Ten przerost jednostronnego zainteresowania w znacznym stopniu warunkowany jest jednak względami pozapoznawczymi⁸³. Także rygorami poprawnej nowomowy. Poprawność polityczna filozofii w jej polskim wydaniu polega oto na „zgodnym milczeniu – unikaniu takich wypowiedzi, które uznaje się za społecznie drażliwe”⁸⁴, oraz na niepodejmowaniu dialogu, krytyki i analizy tego, co

realiami można oczywiście obniżyć uznając, że ta politycznie poprawna troska o niekrzywdzenie ludzi ma przede wszystkim abstrakcyjny, estetyczny charakter.

⁸⁰ „Przypomnijmy, iż to wielki polski socjolog Florian Znaniecki nakazywał uwzględniać w badaniach społecznych »współczynnik humanistyczny« – stan ludzkiej świadomości, uznając ją za konstytutywny element świata kultury, głównego i w zasadzie jedyne przedmiotu badań socjologii” (A. Szahaj, *op. cit.*, s. 157-158). W problemowej perspektywie niniejszego artykułu współczynnik humanistyczny jawi się nie tylko jako epistemologiczny instrument socjologii, ale także jako narzędzie filozofii praktycznej, służące ekspozycji mikroskali moralnej.

⁸¹ Bo do realizacji takiego celu nie wystarczą na pewno „filozofie” partyjnie określone, buńczuczne manifesty dziennikarzy drugiego obiegu, towarzyszące im festiwale anonimowych komentarzy na internetowych forach i pochody zwolenników na miejskich ulicach.

⁸² Wszak do nierzadkich należy przekonanie, że „rysem niezmiernie charakterystycznym [poprawności politycznej] jest jednak sprzeczność pomiędzy hałaśliwie deklarowanym celem eliminowania wszelkich uprzedzeń i »mowy nienawiści«, a faktycznym i nagminnym znieważaniem przez jej aktywistów wszystkich »niepoprawnych« oraz przypisywaniem im najgorszych cech i intencji” (J. Bartyzel, *op. cit.*, <http://www.legitymizm.org/ebp-polityczna-poprawnosc> [luty 2013]).

⁸³ Por.: S. Kruszyńska, *op. cit.*, s. 63.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 56.

pozostaje jakoś kontrowersyjne, alternatywne, lokalne, niszowe i niewspółbieżne z dyskursem kwalifikowanym jako „właściwy”⁸⁵.

Bocheński

„W Polsce człowiek ma tak często wybór tylko między dwoma rodzajami zabobonów, tymi głoszonymi przez partię i tymi, którym hołdują ciemni katolicy” – mówiąc i pisząc w ten sposób⁸⁶, Józef Bocheński nie pozostawiał złudzeń co do swej politycznej niepoprawności. Skupiony na przedmiocie namysłu i nazywając go po imieniu, dopuszczał ryzyko środowiskowego ostracyzmu. Bo filozofia – przekonywał – zobowiązuje, a prawda jest ważniejsza niż „czcigodne zasady wytwornej przyzwoitości koleżeńskiej”, celebrowane w cywilnym bądź zakonnym odzieniu. I choć „w świecie filozofów przyjęto obchodzić się elegancko z najgorszymi nawet idiotyzmami”, to jednak niegodne filozofa wydaje się podporządkowywanie etyki środowiskowej estetyce i kurtuazji. „Stanowczo za daleko poszliśmy w uprzejmości względem zabobonnych mędrków. Wypada raz wreszcie z tym skończyć, odróżnić [...] uczciwy wysiłek filozoficzny od pustej gadaniny”⁸⁷.

Oglądowi tego, co wokół, winno jednak towarzyszyć rozeznanie wewnętrzne. Również filozofowi przydaje się bowiem rachunek sumienia – pozwala wychodzić z ciemności na światło⁸⁸, pozwala na oprzytomnienie⁸⁹, filozoficzne i zwyczajnie życiowe. Pozwala także rozpoznawać miarę podejmowanych aspiracji. Bo „zadaniem filozofa nie jest budowanie systemu”⁹⁰, jest nim raczej badanie zagadnień przedstawiających pewien interes wyłącznie dla niego⁹¹. Ale jaki można mieć interes w spełnianiu filozoficznego powołania – w burzeniu zabobonów⁹², zmaganiu się z idolami politycznej poprawności i narażaniu na społeczne wykluczenie?⁹³ Chyba nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie, bo rozbrzmiewa ono przede wszystkim w sumieniu stawiającego je filozofa. Poczyniony niżej interesowny wybór z lekcji Bocheńskiego również odpowiedzi tej nie klaruje. Ma jednak skłonić do myślenia nad podmiotowym znaczeniem filozofii politycznej niepoprawności. Nieprzypadkowo ujmuję go w formie siedmiu konkretnych wezwań.

⁸⁵ Por. *ibidem*, s. 65.

⁸⁶ W 1987 r., w przedmowie do pierwszego wydania słownika zabobonów. Zob.: J. Bocheński, *Sto zabobonów...*, s. 14.

⁸⁷ Por. *ibidem*, s. 10.

⁸⁸ Por. *ibidem*, s. 9.

⁸⁹ Por. *ibidem*, s. 13.

⁹⁰ Por. J.M. Bocheński, *Między Logiką a Wiarą*, s. 24.

⁹¹ Por. J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 12.

⁹² Por. *ibidem*, s. 11, zob. też s. 14.

⁹³ Wszak uprawiając filozofię w ten sposób chyba nie można nie narażać się na los Sokratesa.

Bądź słusnie dumny!⁹⁴ „Wmawia się stale w ludzi – zauważa Bocheński – że są niczym bez społecznego zaplecza, a więc i bez dialogu”. Ale ten „dialogiczny zabobon odpowiada, rzecz jasna, ludziom słabym, którzy potrzebują innych, bo nie czują się dość silni, by samemu stawiać czoło życiu. Tacy słabeusze przyjmują zabobon o dialogu z wielkim entuzjazmem”⁹⁵. Ty jednak nie musisz we wszystkim oglądać się na innych i oczekiwać ich akceptacji dla tego, co z wewnętrznym przeświadczeniem o słusności myślisz, mówisz i czynisz, bo niewykluczone, że właśnie oni, choć stanowią większość, nie mają racji⁹⁶. Wszystkie ich racje, ale również twoje, trzeba skutecznie sprawdzać, odróżniając pewność bezwzględną od pewności moralnej tego, co sprawdzane. „W przytłaczającej większości wypadków osiągamy najwyżej ową pewność moralną, ale ona też najzupełniej wystarcza”⁹⁷. Akcent na takową pewność kładziony może oczywiście rewolucjonizować międzyludzkie relacje. I choć zabobonem jest „wierzenie, że postęp w społeczeństwie możliwy jest tylko przez rewolucję” – ta bowiem niemal zawsze i pod każdym względem pozostaje kosztowna, powoduje wiele zniszczeń i ludzkiego cierpienia – to jednak nawet ona jest moralnie dozwolona, a wręcz staje się obowiązkiem, „gdy się ją prowadzi przeciw uzurpatorowi, który bezprawnie władzę zagarnął albo przeciw tyranowi, który ją niesprawiedliwie wykonuje”⁹⁸. Tyrania politycznej poprawności wymaga dumnej riposty.

Polemizuj z kulturą! „Jeśli zacznę wątpić w istnienie drzwi, przez które mógłbym wyjść z pokoju, trudno będzie ode mnie wymagać, abym z niego wyszedł”⁹⁹. Ta Bocheńskiego krytyka sceptycyzmu – znajdującego rzesze zwolenników w czasach rozkładu społecznego, gdy i rozmaite więzi społeczne ulegają rozpadowi, a ludzie ze społeczeństwa wyobcowani tracą duchowy grunt pod nogami i popadają w życiową rozpacz¹⁰⁰ – jest zarazem zachętą do filozoficznej polemiki z dominantami otaczającej nas kultury. Świat niekoniecznie jest taki, jakim opisują go intelektualni guru współczesności¹⁰¹. Trzeba jednak odwagi, by przeciwstawić im niepoprawne świadectwo podmiotowego doświadczenia¹⁰². I trzeba

⁹⁴ Myślę, że wciąż i wprost aktualne pozostaje nauczanie Arystotelesa o poczuciu własnej wartości, czyli słusznej dumie, i o słusnie dumnym człowieku. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, [w:] *idem*, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 154-159.

⁹⁵ J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: DIALOG, s. 37.

⁹⁶ Nie wyklucza to akceptacji dla moralnego *credo* krytycznego racjonalizmu, zgodnie z którym „ja mogę się mylić, ty możesz mieć rację, i wspólnym wysiłkiem możemy zbliżyć się do prawdy” (Karl R. Popper), i które to stanowisko jest mi bardzo bliskie, bo uznanie dla nadrzędnej wartości prawdy łączy z przekonaniem o nieuchronnie komunikacyjnym charakterem przybliżania się do niej.

⁹⁷ J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: PEWNOŚĆ, s. 100-101.

⁹⁸ *Ibidem*, hasło: REWOLUCJA, s. 116.

⁹⁹ *Ibidem*, hasło: SCEPTYCYZM, s. 119.

¹⁰⁰ Por. *ibidem*, hasło SCEPTYCYZM.

¹⁰¹ Por. *ibidem*, hasło: ZŁO, s. 140-141. Autor polemizuje tu z twierdzeniem, że każde zło jest względne i że jako takie wymyka się obiektywnemu rozpoznawaniu.

¹⁰² Także religijnego, w dobie mnożonych roszczeń do wyłączności naukowej wykładni jego podstawy, podczas gdy „autentyczna religia nie dotyczy faktów naukowo sprawdzalnych” (por.: *ibidem*, hasło: ZABOBON, s. 140).

jej tym więcej, im większy udział w toczonej polemice będą miały moralne wartości i wartościowania¹⁰³. Społecznie nęcącej chęci uwolnienia się od ich ciężaru i zintegrowanemu poszukiwaniu sposobów na uzasadnienie swobód trzeba będzie przeciwstawić tę paskudną i politycznie niepoprawną, bo naznaczającą niepokojem, świadomość nieuchronności moralnego uwikłania człowieka¹⁰⁴ i niemocy jego skutecznej ucieczki od wolności.

D y s k u t u j z n a u k ą ! „Aby być filozofem, nie wystarczy mieć pomysły, wypada jeszcze je rozpracować, zracjonalizować”¹⁰⁵. Jakże trudno jednak to zrobić w obecnej dobie tak wyraźnej ekspansji i faktycznych sukcesów nauki¹⁰⁶, gdy ta wręcz onieśmiela, a rolą filozofa przestało już być budowanie systemu; gdy czas średniowiecznych „sum” bezpowrotnie minął, a myśl o syntezy zasobów współczesnej nauki stała się jedynie mrzonką. Dziś, w dobie encyklopedii, „filozofia syntetyczna nie jest możliwa nawet jako synteza wyników nauk” – podkreśla Bocheński¹⁰⁷. Ale z tego nie wynika przecież, że rola filozofii sprowadza się do uzupełniania nauki¹⁰⁸; choć i takie myślenie o filozofii, politycznie wobec nauki poprawne, niejednokrotnie bywa eksponowane. Na czym więc może polegać znaczenie poznawcze dzisiejszej filozofii? Między innymi na odkrywaniu i ukazywaniu prostoty w tym, co wielorako złożone – w kulturze, w nauce, a także w samej filozofii i życiu. Tam, gdzie dominuje operowanie „słowami, których znaczenia nie da się po ludzku wytłumaczyć”, królują bełkot i chaos, sprzyjające utrzymywaniu zabobonnego strachu przed racjonalną dyskusją. Filozofia może ten stan demaskować¹⁰⁹, niewątpliwie narażając się rozmaitym strażnikom nauki i ekskluzywnego żargonu przez nią wtajemniczonych. Filozofia, choć to takie banalne, pozwala także przybliżyć się do prawdy. Współ z nauką. Ale także wbrew niej, gdy się zatrze świadomość, że nasza wiedza o prawdzie nie jest jeszcze nią samą¹¹⁰.

Nie ulegaj politycznej manierze! „Jeśli ktoś ma wyczucie moralne, że doświadczenia na zwierzętach są czymś złym, trudno z nim polemizo-

¹⁰³ „Twierdzi się – pisze Bocheński – że naukowiec i podobnie artysta powinni powodować się wyłącznie swoimi celami – a więc naukowiec postępowaniem wiedzy, a artysta wyrażeniem swoich ideałów, bez względu na jakiegokolwiek zasady moralne. Ze stanowiska tego zabobonu lekarze niemieccy przeprowadzający doświadczenia na więźniach obozów koncentracyjnych mieli do tego pełne prawo, jako że nauka powinna być wolna od przepisów moralnych. Zabobonność i szkodliwość tak pojętej wolności jest oczywista” (*ibidem*, hasło: WOLNOŚĆ, s. 139).

¹⁰⁴ „W rzeczywistości wolność bezwzględna nie istnieje, człowiek jest zawsze w wysokim stopniu ograniczony przez położenie, w którym się znajduje” (*ibidem*, hasło: WOLNOŚĆ, s. 138-139).

¹⁰⁵ *Ibidem*, hasło: MARKSIZM, s. 81.

¹⁰⁶ Por. J.M. Bocheński, *Między Logiką a Wiarą*, s. 144.

¹⁰⁷ J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: FILOZOFIA SYNTETYCZNA, s. 51.

¹⁰⁸ „Bo filozofowie spełniają ważną funkcję w stosunku do swojego narodu i swojej kultury. A przynajmniej spełniać powinni. Powinni do jego krwiobiegu wprowadzać pewne wartości intelektualne, bez których kultura narodu staje się jałowa” (M. Heller, *Gdzie ta nasza filozofia?* (ankieta), „Znak”, 2005, nr 5 (600), s. 29-32; tu s. 31 ([http://www miesiecznik.znak.com.pl/archiwumcyfrowe/x00s/2005/600.pdf/luty 2013/](http://www miesiecznik.znak.com.pl/archiwumcyfrowe/x00s/2005/600.pdf/luty%202013/)). Choć to zdanie nie od Bocheńskiego wzięte, to chyba jednak warte w tym miejscu przypomnienia.

¹⁰⁹ Por. J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: IDEALIZM, s. 60.

¹¹⁰ Por. *ibidem*, hasło: PRAWDA WZGLĘDNA, s. 106.

wać¹¹¹. Ale niewykluczony jest tu także sentymentalizm – to, co razi nasze poczucie estetyczne, bierze się za moralnie złe¹¹¹. Tymczasem „nieraz rzeczy niepiękne są przecież dobre i nakazane”¹¹². ...Ach, ileż urody, dobroci i miłości jest w dzisiejszej polityce! – tej deklarowanej i uszminkowejanej, wystającej pod latarniami medialnej popkultury. Filozofia politycznie niepoprawna pozwala demaskować jej prawdziwe oblicze, ale czyniąc to nieuchronnie przysparza sobie wrogów. Gdy pisze Bocheński, że „kapitalizm prowadzi logicznie do uznania osoby ludzkiej za rzecz, którą właściciel kapitału kupuje i którą może rozporządzać jak chce – wbrew przyjętym zasadom moralnym”, dotyczącym chociażby poszanowania godności zatrudnianego pracownika¹¹³, to pisze przecież bardzo niepięknie. Narusza estetyczne kanony poprawnego pisania, bo obraża tych, którzy dają pracę, a na dodatek zdaje się przywoływać ducha skompromitowanego systemu. Ale jeszcze bardziej obrzydliwe jest jego pisanie o urzędnikach, którzy

[...] aby ukryć pasożytniczy charakter swojej klasy, [...] szerzą zabobony, mówiące o „państwie”, „władzy”, „klasie” itp., podczas gdy chodzi w rzeczywistości o nic innego niż o interesy ich klasy. Urzędnicy – podkreśla Bocheński – mają bowiem naturalną skłonność do mnożenia się jak króliki. Aby zapewnić posady swoim kuzynom i przyjacielom, starają się, by ukazywały się coraz nowe ustawy i rozporządzenia.

Mało tego:

Klasa urzędników jest rodzajem raka społecznego, który rozrasta się kosztem zdrowego organizmu¹¹⁴ i – jak rak – zabije go, jeśli się nie położy tamy jego rozwojowi. Obalenie zabobonów szerzonych przez urzędników jest [więc] warunkiem przynajmniej częściowego uwolnienia społeczeństwa od wyzysku.¹¹⁵

Zapewne dla estetycznie zmanierowanego wyznawcy politycznej poprawności gorsza jest taka „mowa nienawiści” do urzędniczej klasy niż owe treści, na które mowa ta wskazuje. A tymczasem Bocheński filozofując uczy rozróżniania: pojęć, kategorii, aspektów analizowanych kwestii. A więc robi to, co przystoi filozofowi. I demaskuje duchowe ubóstwo kultury niezdolnej do takich rozróżnień¹¹⁶.

Nie czapkuj idolom! Gdy autorytety moralne są osłabione, „jak to się zdarza zwykle w okresach upadku społecznego”, rozmaitymi guru, czyli bezwzględnyymi autorytetami we wszystkich dziedzinach, stają się ludzie niemający przecież kompetencji wszechstronnych¹¹⁷. To są „zgniłki” – mówi bez ogródek Bocheński – „intelektualiści rozkładającego się społeczeństwa”¹¹⁸. Filozofia politycznej niepoprawności winna robić z ich oddziaływaniem porządek. Winna

¹¹¹ Por. *ibidem*, hasło: ZWIERZĘTA, s. 141.

¹¹² *Ibidem*, hasło: PACYFIZM, s. 98.

¹¹³ Por. *ibidem*, hasło: KAPITALIZM, s. 67.

¹¹⁴ I który – dodajmy – ma „przerzuty” do ponadnarodowych centrów planowania „doskonałości” życia społecznego w krajach objętych tą urzędniczą jurysdykcją.

¹¹⁵ J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: URZĘDNIK, s. 134.

¹¹⁶ Por. J.M. Bocheński, *Między logiką a wiarą*, s. 241.

¹¹⁷ Por. J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: ARTYSTA, s. 24.

¹¹⁸ J.M. Bocheński, *Między logiką a wiarą*, s. 95.

uwalniać życie społeczne od tej ogromnej zależności od autorytetów, jakiej dotąd jeszcze nie było¹¹⁹. Owszem, „w starożytności znany był także szczególny rodzaj bałwochwalstwa, polegający na ubóstwianiu jednostek ludzkich, w szczególności władców”. Ale ten zabobon, o którym myślano, że wygaś, odrodził się niejako w dwójnasób w wieku XX. Wszak uwielbiano i boskie cechy przypisywano Mussoliniemu, Hitlerowi i Stalinowi. Gorzej jednak, że „taka sama cześć jest nadal oddawana kacykom w wielu krajach niedorozwiniętych”¹²⁰; w których – dodajmy – dawne lektyki, karoce i inne pojazdy, służące ukazywaniu idoli oczom niemądrej lecz radosnej gawiedzi, zamieniono na luksusowe limuzyny tudzież inne „kacykobusy”. To „szczególnie haniebna postać bałwochwalstwa” – podkreśla Bocheński, powód jej popularności upatrując w głębokiej potrzebie służenia jakiemuś „absolutowi”.

Stąd człowiek, który nie wierzy w Boga, szuka nieraz rozpaczliwie jakiegoś bytu, który mógłby Go zastąpić. Nadaje temu bytowi – ludzkości, narodowi, rozumowi itd. – cechy boskie, uwielbia go i służy mu. Nic więc dziwnego, że bałwochwalstwo szerzy się zwłaszcza w okresach upadku religii.¹²¹

Ale trzeba tu jeszcze odnotować niepoehlebne – a więc jakże dziś politycznie niepoprawne! – zdanie Bocheńskiego o samozwańczym autorytecie dziennikarza. Autor *Słownika zabobonów* pisze: W ciągu ostatniego wieku dziennikarze przywłaszczyli sobie nienależną funkcję –

[...] występują w roli nauczycieli, kaznodziei, moralistów. Nie tylko informują czytelników i słuchaczy o tym, co się stało, ale wydaje się im, że mają prawo pouczać ich, co powinni myśleć i czynić. A że ich poglądy są rozpowszechniane masowo, dziennikarze zajmują uprzywilejowane stanowisko, mają niekiedy istny monopol na pouczanie ludzi, co jest dobre, a co niedobre.

Tymczasem zawód dziennikarza jest dla niego samego niebezpieczny. Wszak musi on:

[...] pisać o najróżniejszych rzeczach, o których zwykle niewiele wie, a w każdym razie nie posiada głębszej wiedzy. Dziennikarz jest więc niemal z konieczności dyletantem. Uważać go za autorytet, pozwalać mu pouczać innych ludzi, jak to się obecnie stale czyni, jest zabobnem.¹²²

Smutne, że zdają się mu ulegać nawet niektórzy przedstawiciele nauki i filozoficznej profesji; ci zwłaszcza, którzy chyba pozazdrościli dziennikarzom zdobytej przez nich siły społecznego oddziaływania.

Nie bój się wartościowania!

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 111.

¹²⁰ Por. J. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 28-29.

¹²¹ *Ibidem*, hasło: BAŁWOCHWALSTWO, s. 28-29. Na marginesie tych uwag warto zauważyć, co nastąpiło w Polsce po śmierci Jana Pawła II – jak silne w szeregach wielu jednostek duchowo osieroconych stało się poszukiwanie wodza lub chociażby apostoła miłości, i jak słabe pozostaje kontrolowanie namaszczonej albo samozwańczych idoli pod kątem tego, czy nie są oni aby jedynie pospolitymi „chłopcami z ferajny”.

¹²² J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: DZIENNIKARZ, s. 39-40.

Każdy ma w rzeczy samej prawo lubić albo nie lubić kogokolwiek pod warunkiem, by nie gwałcił prawa, gdy chodzi o osobę, której nie lubi. Każdy ma też nie tylko prawo, ale i obowiązek bardziej lubić sobie bliskich niż obcych.¹²³

Czyż nie jest to także prawo filozoficznego lubienia tego, co bliskie i dla filozofa ważne, i zajmowania się tym niezależnie od panujących mód, obowiązujących „trendów”, środowiskowych przyzwyczajzeń i instytucjonalnych wyznaczników istotności badanych zagadnień?!... Ale oddajmy ponownie głos Bocheńskiemu: „Każdy człowiek ma święte prawo [także] dbać przede wszystkim o ludzi sobie bliskich, a to bez żadnej nawet myśli o wyższości tej czy innej rasy, czy narodowości”. Na tym – zaznacza cytowany autor – opiera się między innymi stosunek uczciwego człowieka do jego własnej ojczyzny¹²⁴. Owszem, mamy obowiązek pomóc każdemu, kto się znajdzie w potrzebie – i w tym sensie można mówić o istnieniu pewnej równości między ludźmi – ale gdy nie możemy pomóc wszystkim, to jest oczywiste, że im kto nam bliższy, tym większe ma prawo do naszej pomocy. I tak:

[...] własne dzieci mają pierwszeństwo przed krewnymi, ci przed sąsiadami, sąsiedzi przed innymi rodakami, rodacy przed cudzoziemcami itd. Egalitaryzm moralny, który temu przeczy, a nawet twierdzi odwrotność, że im kto od nas dalszy, tym więcej ma prawa do naszej pomocy, jest zabobonem.¹²⁵

Lecz ten zabobon ma się dobrze. Bo czyż ten, kto – nie przejmując się manierami politycznej poprawności – ośmieli się powiedzieć, że woli swojego od obcego, nie zostanie dziś nazwany rasistą, ksenofobem lub innego jeszcze rodzaju „fobem”?... Tymczasem, „że chodzi o zabobon powinno być jasne” – przekonuje Bocheński. I dodaje, że podłożem takiego utożsamiania ksenofobii a nawet patriotyzmu z rasizmem jest „zabobon humanistyczny”, według którego człowiek jest rzekomo tak dalece różny od zwierząt, że w sprawach opisanego rodzaju nie podlega prawom przyrody¹²⁶.

Nie rezygnuj ze zdrowego rozsądku! Od czasów Immanuela Kanta niektórzy rozróżniają dwa rozumy. Jeden nazywają *Verstand* i lokują jego zastosowanie „w naukach szczegółowych oraz w życiu codziennym”, i drugi, „który zowią *Vernunft*, i który ma być rozumem w pełnym i głębokim słowa znaczeniu”. Ów drugi, rzekomo wyższy rozum, ma ponoć za przedmiot całość świata i jest władzą ściśle „filozoficzną”. Ten filozoficzny wymysł jest jednak zabobonem! – niepoprawnie przekonuje Bocheński, narażając się wielkiej rzeszy zwolenników kantyizmu¹²⁷. I zdroworozsądkowo podkreśla, że człowiek ma przecież tylko jeden rozum, który z rozmaitym powodzeniem stosuje we wszystkich

¹²³ *Ibidem*, hasło: ANTYSEMITYZM, s. 22-23.

¹²⁴ Por. *ibidem*, hasło: PATRIOTYZM, s. 100.

¹²⁵ *Ibidem*, hasło: RÓWNOŚĆ, s. 118.

¹²⁶ Por. *ibidem*, hasło: RASIZM, s. 112.

¹²⁷ O tym kiedy i dlaczego sam Bocheński pozostawał „dość mocno przekonany kantystą” w: J.M. Bocheński, *Autoprezentacja*, [w:] *idem*, *Logika i filozofia. Wybór pism*, Warszawa 1993, s. IX.

badanych dziedzinach, tak w życiu codziennym, jak też w metafizyce¹²⁸. Dziś dominuje jednak relatywizm, charakterystyczny dla czasów rozkładu społecznego i będący „w gruncie rzeczy tylko wytworniejszą postacią sceptycyzmu”. A w jego intelektualnym klimacie używanie zdrowego rozsądku wymaga szczególnego starania¹²⁹, wymaga odważnej w swej prostocie filozofii¹³⁰.

Nie wiem, na ile zdroworozsądkowe i odważne w swej prostocie są filozoficzne treści niniejszego artykułu – oceni to ich krytyczny odbiorca. Faktem jednak pozostaje, że moje aspiracje w tekście tym wyrażone, a w bieżącej jego części naznaczone interesownym wyborem z lekcji Bocheńskiego, sięgają jedynie zdroworozsądkowej filozofii praktycznej – filozofii poszukującej i postulującej stosowanie właściwej miary działań w świecie targanym demonami politycznej poprawności. Jest to filozofia eksponująca mikrospołeczny wymiar podejmowanych zagadnień; filozofia, której podmiot – a więc również ów filozof działający w świecie – ujmowany jest jako moralny konkret, ulokowany gdzieś pomiędzy byciem nieskończonym zbiorem osobniczych cech a byciem jedynie niezłożoną cząstką społecznie jednorodnej masy. Mikroskala podejmowanych zagadnień, akcent kładziony na jednostkowe, interakcyjne i sytuacyjne rozpoznawanie walorów filozofii politycznej niepoprawności, to zarazem wyraz skromności podjętej tu refleksji. Ale to także wyraz przekonania, że rozpatrywanie tworów bardziej złożonych, bytów wysoce abstrakcyjnych – jakkolwiek intelektualnie zajmujące i poznawczo ważne – w dobie rozlicznych napięć rejestrowanych w świecie międzyludzkich relacji na tle problemów politycznej (nie)poprawności nie jest jednak moralnie pierwszoplanowe.

Zakończenie

Józefa M. Bocheńskiego *Słownik zabobonów* to intelektualny testament autora politycznie niepoprawnego – filozofa, który nie ukrywając tego, że jest chrześcijaninem¹³¹, bezkompromisowo używał logicznej różgi do smagania wyrastającej tu i ówdzie głupoty. Poczynione w niniejszym artykule przywołania z tego słownika – zebrane pod szyldem siedmiu wezwań kierowanych do niebojącego się myśleć adresata – zgodnie z deklaracją zapisaną na wstępie otwierają perspektywę społecznej samowiedzy działającego dziś w naszym kraju filozofa. I są wyrazem niezgody na szykowaną mu tu i ówdzie posadę poczciwego idioty. Nieprzypadkowo poprzedziłem je obszernym wykorzystaniem Arystotelesa *Za-*

¹²⁸ Por. J. Bocheński, *Sto zabobonów*, hasło: ROZUM, s. 117.

¹²⁹ Por. *ibidem*, hasło: RELATYWIZM, s. 113.

¹³⁰ „Filozofem zdrowego rozsądku” był chociażby Bertrand Russell – przypomina Bocheński (zob. *ibidem*, s. 122).

¹³¹ Pisał: „Jeśli o mnie chodzi, jestem chrześcijaninem, więc przynajmniej się do ewangelicznej głupoty” (J.M. Bocheński, *Podręcznik mądrości*, s. 5).

chęty do filozofii. Wszak już Stagiryta przed głupotą przestrzegał i pobudzał do odwagi w pozyskiwaniu mądrości¹³², oraz do starania o trwałe dobra filozoficznego namysłu. W odniesieniu do problematyki niniejszego artykułu, wezwania Filozofa wskazują potrzebę wykraczania ponad bieżące intelektualne koniunktury, ponad rygory politycznie poprawnego mówienia i działania. A wszystko między innymi po to, by uczciwą i bezkompromisową pracą filozoficzną – jej krytyczną dyskusją z zabobonami współczesności – przyczynić się do zabezpieczenia życia społecznego przed wybuchami nienawiści jednych przeciwko drugim, powodowanymi długotrwałym sznurowaniem światopoglądowych i tym podobnych różnic gorsetem politycznej poprawności. Zachęta Arystotelesa, czytana przez słownikowy pryzmat Bocheńskiego, odkrywa ciągle aktualne wezwanie, aby także filozof starał się dobrze przeżyć swe filozoficzne życie, aby zabiegał o filozofię, która może stawać się instrumentem sprawiania rzeczy dobrych, i aby dzięki temu właśnie jako filozof był zapamiętany – a nie tylko jako ktoś, kto się jakąś tam filozofią zajmował. Jest to także wezwanie, aby filozof nie dziwił się swojemu wkraczaniu w rozumienie i praktykowanie międzyludzkich relacji i nie przestraszał się skutków takiego działania.

Chodzi o to, innymi Bocheńskiego słowy sprawę tę ujmując, by filozof – na którego patrzą przecież ludzie w jego otoczeniu – był jak ów „pilot, co umie i chce swoim lotem kierować”, i który ma odwagę bycia także przewodnikiem zagubionych, gdy go o to poproszą. Przeciwnieństwem jest zniewolony politycznie poprawną etykietą – a może też własnym strachem – „bierniak”, czyli „człowiek niejako umarły, [który] zachowuje się jak martwy liść miotany wichurą”¹³³. Takich nie brakuje. Ale nie tacy, nie owi wycofani z działania niewolnicy etykiety, przyczynią się do naprawy tego, co między ludźmi zostało połamane. Mojemu przekonaniu w tym względzie towarzyszy jednak inne, chyba jeszcze bardziej istotne. To mianowicie, że potrzebujemy dzisiaj więcej odważnego filozofowania w sferze publicznej, na każdym poziomie jej występowania. Jest taka potrzeba, bo dobra publiczne i prosta odwaga w staraniu o ich zachowanie, są w naszym społeczeństwie chyba coraz bardziej zagrożone zatarciem. Głupota i hipokryzja bezmyślnie stosowanej poprawności politycznej, dbającej o pozory, lecz ignorującej źródła niezgodnych wartościowań, wymagają zdystansowanej i mądrej, ale także odważnej filozofii praktycznej.

¹³² Pogarda filozofii dla głupoty, pospolitości i innych przywar, nie jest przecież, jako taka, pogardą dla ludzi, którym te cechy na ich własne życzenie – a przynajmniej z powodu ich własnego myślowego lenistwa – przypadły w udziale. Ale też gdyby nie oni, nie byłoby o czym mówić. Nie jest więc filozofia – Arystotelesa, Bocheńskiego i innych – każdemu z definicji miła. Staranie się za wszelką cenę, by takową była, odpowiada zapewne poprawnościowej estetyce, ale niewiele ma wspólnego z miłością mądrości. Ta dla niemyślących jest raczej nieznośna.

¹³³ Por. J. Bocheński, *Etyka*, Philed, Kraków 1995, s. 10.

Wojciech Zieliński

Bocheński's Invitation to the Philosophy of Political Incorrectness

Abstract

The article shows that the practical philosophy of Joseph M. Bocheński – especially from his *glossary of superstitions* – is very important for the philosopher acting in the contemporary society. In the introduction the author writes about social determinants of philosophy and the need of philosophical courage. The first part of the article brings Aristotle's lessons of the philosophical wisdom. In the second part the author analyzes the issue of political (in)correctness and shows its influence on the contemporary Polish philosophy. The third part contains a selection of remarks by Bocheński, included under the banner of the seven calls to the philosophy of political incorrectness: *be rightly proud, polemicize with culture, discuss with science, don't be a political manikin, don't flatter idols, don't be afraid of valuation, don't unsubscribe of common sense!* In the opinion of the author of the article, a courageous practical philosophy is needed as a tool to the weeding of stupidity and hypocrisy of thoughtlessly applied political correctness.

Keywords: Aristotle, Joseph M. Bocheński, ethics, meta-philosophy, political incorrectness, superstitions, wisdom.